

M

Jan Zieliński WNH UKSW, Warszawa

MADERA

Madera romantyczna to wojna, poeci, miłość i koronki.

O wojnie głośno było w roku 1833 w związku z osobą generała Bema, który zaangażował się w portugalski spór dynastyczny między dwoma braćmi i werbował rodaków do „Legionu Polskiego w Portugalii”. Skończyło się na uwięzieniu generała w twierdzy Belem.

Cała reszta wiąże się z osobą Norwida i pewnego enigmatycznego przybysza z Madery.

Jesienią roku 1851 Norwid napisał długi a zagadkowy list do swego przyjaciela i protektora, Henryka Prendowskiego. Wspominał w nim o przesyłaniu listów z kraju *via* Ojców (którego Prendowski był właścicielem) do Paryża na adres jakiegoś „Żuana”, który to adres zna tylko Prendowski („wyjątkowo czasem służyć mogą, wyjątkowy niech będzie”). Listy miały bodaj przychodzić od „przyjaciółki pierwszej młodości” Norwida, czyli, jak dziś wiemy, Kamili z Lemańskich Biernackiej, która była wówczas, zdaniem Norwida „prawdziwie nieszczęśliwa, jak one wszystkie u nas [...]”. Tajna korespondencja nie miała być polityczna („spokojny bądź, nie nadużyję treścią – osobista i prywatna będzie”).

Z dopisku dowiadujemy się, że ów Żuan mieszka pod tym adresem z rodziną („z matką i siostrami”) i że ma całkiem znaczne koligacje: „Jest to z ojczyzny Cakajmõensa ministra wojny syn, gubernatora Madeiry synowiec, Vasco di Gama kuzyn”. Ponadto w albumie Konstancji Górskiej znajdowały się dwa datowane rysunki Norwida, oba opisane obcą ręką, pierwszy, z 8 lutego 1852 roku, przedstawiał dwóch panów („Klaczko et Franconetto”), na drugim, z 25 października 1852 roku, figurował „Don Juan d’Atengen de Franconetto”. Na obu rysunkach jest adres, nie ma jednak pewności, czy to adres przybysza z Madery, bo mieścił się tam też klub polski, prowadzony przez jakiegoś kucharza.

José Silvestre Ribeiro (1807–1891) był gubernatorem Madery w latach 1846–1852. Wykształcony w Paryżu, przesiąkł europejskim widzeniem spraw portugalskich. W początku lat trzydziestych brał udział w wojnie domowej, następnie rozpoczął karierę urzędniczą od stanowiska prefekta prowincji Beira Baixa. Na Maderze znalazł się przypadkiem, wysłany tam w celu zbadania niepokojów na tle religijnym, wywołanych przez pewnego szkockiego kalwinistę. Jako gubernator wyspy położył szczególne zasługi dla rozwoju lokalnego przemysłu i rzemiosła. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych był ministrem sprawiedliwości Portugalii. Pozostawił wiele prac historycznoliterackich. Był też założycielem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

23 listopada 1849 roku gubernator Ribeiro wezwał rzemieślników wyspy do udziału w wystawie przemysłowo-rzemieślniczej, jaką organizował w reprezentacyjnym Palácio de São Lorenzo w Funchal. Wystawę otwarto 1 kwietnia 1850 roku ze względu na to, że od kwietnia na wyspę przybywało wielu cudzoziemców. Sukces był spektakularny. Rozkwit

haftów maderskich (*bordado da Madeira*) w tym czasie wiąże się też z osobą Angielki z Funchal, panny Elizabeth Phelps (1820–1893), która przyczyniła się do zaproszenia maderskich hafciarek na wystawę powszechną w Londynie w roku 1851. Szczególnym powodzeniem cieszył się tam „bogaty haft wykonany przez panią Breciano, mieszkankę Madery, do której wielu się cisnęło, by podziwiać eleganckie i dokładne wyobrażenie głównych kwiatów Madery” (de Freitas).

Sformułowanie „z ojczyzny Camõensa” w liście do Prendowskiego miało w roku 1851 dla Norwida szczególnie aktualne znaczenie. Otóż 21 lutego 1851 w poznańskim „Gońcu Polskim” ukazał się kolejny felieton prowadzącego z Norwidem ciągły dialog publicysty Emiliana Mariana Pola, a w nim takie zestawienie nieszczęsnych losów niektórych poetów: „Dante na wygnaniu; śpiewak *Wyzwolonej Jerozolimy* jako obłąkany w szpitalu zamknięty; Kamoëns na rozbitku podziemnym najdroższy swój skarb wydzierający; Miguel Cervantes Saavedra [...] jako nieznaną starzec i nieopłakany wyniesion na cmentarz [...] Thomson, słynny piewca *Pór roku*, pierwszą część swego poematu wymienił na parę trzewików, Milton ociemniały z nędzy niżej sprzedał swój *Raj utracony*, niż Shakespeare [...] za swe pierwsze płody odebrał, bo *Romeo i Julia* przyniosły mu razem z *Othello* tyle, ile dziś płacą za felieton! [...] Novalis umierając marzył o zakończeniu swego *Ofterdingen*; jakby bogaty ten, który by podsłuchiwał ostatnie senne widzenia natchnionego wieszczka *Anhellego*, w nędzy umierającego [...] nasz Edmund [Wasilewski] [...] na bruku w stolicy Jagiellonów z głodu konał [...] Dzielną nasz Piotr Da[h]lman, autor *Marzeń*, życie kończy w szpitalu, a jego zwłokom nawet spoczynku odmawiają”. Litanie ta była wprawdzie skierowana do Klaczki, ale jednym tchem zwracał się autor i do Norwida („dzięki ci, Kamiliu”), dziękując mu za „dorzucony mi z bruku paryskiego dar”; poza tym zaś to przecież Klaczko był towarzyszem paryskich wędrówek Norwida z młodym Maderczykiem, jak o tym świadczy i rysunek, i list do Prendowskiego.

W styczniu roku 1853, po odejściu ze stanowiska gubernatora Madery, José Silvestre Ribeiro wydał książkę, porównującą *Luzjady* z *Kosmosem* Humboldta (podtytuł głosi: „Camões uważany przez Humboldta za cudownego malarza Natury”), w listopadzie tegoż roku opublikował rozprawkę o *Luzjadach* z punktu widzenia etycznego i politycznego. Ponad połowę objętości pierwszej książki zajmują obszernie noty, z której ósma poświęcona jest wy tłumaczeniu, dlaczego w twórczości Camõesa nie ma śladów znajomości systemu Kopernika. Na koniec Ribeiro (przypomnijmy, wedle Norwida krewny słynnego odkrywcy) cytuje list, jaki 8 lutego 1845 roku skierował do barona de Tilheiras, ministra królowej Portugalii, w odpowiedzi na zapytanie w sprawie przeniesienia szczątków Vasco da Gamy. List wstrząsający. Ribeiro opisuje, jak udał się do Vidigueira i tam, w zdesakralizowanym kościele pod wezwaniem Matki Boskiej od Relikwii przy byłym klasztorze Karmelitów Trzewickowych, które to budynki należały wówczas do osoby prywatnej, w dawnym prezbiterium znalazł nagrobek z następującym epitafium: „Tu leży wielki Argonauta P[an] Vasco da Gama, pierwszy Hrabia Vidigueira, Admirał Indii Wschodnich, i ich słynny odkrywca”. Jednak przy bliższym wejrzeniu stwierdził „akt najbardziej barbarzyńskiego wandalizmu” – dwa kamienie były wyrwane z nagrobka, a „potwory”, powodowane marną chciwością, wdary się do środka, profanując zwłoki „Wielkodusznego Odkrywcy Indii Wschodnich”. Wedle uzyskanych na miejscu informacji, ta „zbrodnia, na którą brak słów w ludzkim języku”, dokonana została w roku 1840. „Przejęty głęboką zgrozą” Ribeiro podjął natychmiast stosowne kroki, by zabezpieczyć grób przed dalszym wandalizmem. Prosił

też barona o zgodę na obstalowanie okutej skrzyni, do której zostaną złożone szczątki Odkrywcy. Trzeba będzie przy tym zachować największą staranność, jako że w grobie są też „kawałki czaszki, które zdają się należeć do innego trupa”. Komentarz Ribeiry do tego listu brzmi bardzo po norwidowsku: „Spójrzcie, co Anglia zrobiła z Nelsonem!”. Dalej autor powraca do losów „niezrówanego Camõesa” i wymienia teksty, w których można przeczytać o jego „pośmiertnym uczczeniu”.

Podobnie drugą swą książkę o Camõesie kończy Ribeiro litanią „wybitnych Portugalczyków, którzy nie zostali należycie docenieni”. Oto jej fragment: „*Nieśmiertelny Camões* Honor Muz Portugalskich powraca z Indii do szpitala w Lizbonie, utrzymując się z jałmużny, o jaką wieczorami uprasza wierny jego Hindus. Jako jałmużnę dostanie całun, którym go owiną przed pogrzebaniem. P[an] *Estevão da Gama*. Drugi syn wielkiego Vasco da Gamy. Oddawszy wielkie usługi ojczyźnie, został zmuszony do zamieszkania w Wenecji, bez żadnego wynagrodzenia, ponieważ nie chciał się ugiąć przed samowolą króla Jana III. Stamtąd zwracał się do królowej, z której obietnic żadna się nie spełniła”. Zamyka tę litanię ktoś, kto nosi to samo nazwisko co autor książki: „*João Pinto Ribeiro*. Jemu, jego gorliwości zawdzięcza w dużej mierze Jan IV swoje wyniesienie i wyniesienie jego Najwyższego Domu na tron Portugalii. Nie tylko nie umiał uzyskać jakiegokolwiek zapłaty, to jeszcze w roku 1785 czy 1786 jego wnuczka czy prawnuczka musiała starać się u Dworu o koncesję na sklepik, żeby mieć z czego żyć”.

Trudno przypuszczać, że Norwid czytał książki maderskiego gubernatora o Camõesie. Ale zapewne rozmawiał na te tematy z jego „synowcem”, a z rozmów tych zrodziła się czwarta strofa napisanego w styczniu roku 1856 wiersza *Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie...: „Coś ty uczynił swoim, Camoensie, / Że po raz drugi*** grób twój grabarz trzęsie, / Zgłodziwszy pierwej?...”*, z tym oto przypiskiem: „Cztery lata temu szukano na cmentarzu komunalnym, gdzie był pochowany jednooki beznogi żebrak, żeby Camoensa pochować”. Cztery lata przed powstaniem wiersza to właśnie apogeum kontaktów z młodym Maderczykiem (przełom lat 1851/52).

Franconetto to chyba nie nazwisko, lecz przezwisko, przydomek – męska forma od imienia Françonette. Tak nazywała się tytułowa bohaterka poematu gaskońskiego poety nazwiskiem Jacques Boé (1798–1864), zwanego Jasmin, w życiu prywatnym fryzjera w miasteczku Agen. Françonette była dziewczyną wesołą i zalotną, lubiącą tańczyć; perfidnie rzucone na nią przez wzgardzonego kochanka podejrzenie o czary i konszachty z diabłem o mało nie doprowadziło jej do zguby. Poemat *Françonette*, napisany w roku 1840, miał osobne wydanie w Paryżu właśnie w roku 1851. Do fragmentu *Françonette* Liszt skomponował utwór fortepianowy (*Faribolo pastour*). W połączeniu z imieniem, pisany przez Norwida jako „Żuan”, oraz swoistą tajemniczością (ukrywany adres, podwójne koperty) przydomek wskazuje na uwodzicielskie przymioty młodego Portugalczyka.

Ta sama maderska rodzina gościła w Wielką Sobotę 19 kwietnia 1851 roku w Paryżu na polskim święconym. Opis tej uroczystości mamy w liście Ksawery z Brzozowskich Grocholskiej do Róży z Łubieńskich Sobańskiej (wydrukowanym w opracowanych przez Zygmunta Szczęsnego Felińskiego *Pamiętnikach* Grocholskiej). Gospodyni skarży się przede wszystkim na ciasnotę: „Otóż wyobraź sobie, miałam zaszczyt i niewysłowioną radość przyjmować u siebie mnóstwo gości na Święconem, a trzeba ci wiedzieć, że mam niezmiernie małe pokoiki. W trzech były po polsku suto stoły zastawione, inne urządziłam jak mogłam, uprzåtając niepotrzebne meble; ciasnota była wielka, a jednak sto sześć-

dziesiąt osób się pomieściło, między którymi dwunastu tylko było cudzoziemców. Mury francuskie nie chciały się rozszerzać, by gościom miejsca dać więcej, tylko szyby pękały, by choć powietrza mieli podostatek. Po załatwieniu się z jedzeniem, jak zaczęli tańcować, dwanaście godzin bez przestanku żwawo sobie skakali, tak że dopiero po drugiej po północy rozeszli się uradowani, ucieszeni polskim święconem. Z cudzoziemców byli obecni: Duc et Duchesse de Luxembourg, le dernier de Montmorency, la Comtesse d’Affie avec sa fille, le Comte de Sainte-Claire i pewna rodzina portugalska z Madery (Frangonetto)”. W tym ostatnim nazwisko zamiast g należy zapewne czytać ç.

Nie wiadomo, czy Norwid był zaproszony na to święcone. Wiadomo, że trzy tygodnie później, w sobotę 10 maja, pisał do Józefa Bohdana Zaleskiego o swym projekcie memoriału o urządzaniu wystaw, jaki zamierzał wydrukować z myślą o nadchodzącej wystawie powszechnej w Londynie, memoriału, do którego przywiązywał olbrzymie znaczenie („Polska może nic nie przynieść do kryształowego pałacu angielskiej wystawy – postarajmyż się tedy o to, aby przyniosła kilka kartek druku i zamknęła on pałac kryształowy pieczęcią Kopernikowej generalicji [...] Rzecz w wyrazach swych krótka jest, ale da Przedwieczny, że obróci wszech-sztuką tak, jak już czas, aby nowa – sztuka powstawszy obróciła”). Uboczna wzmianka w liście o *O naśladowaniu Chrystusa* sprawiła, że adresat zapisał w swym notatniku: „Od Cypriana Norwida list długi, a prawie szalony. Tak pycha w nim rośnie, coś marzy nadzwyczajnego na Wystawę Londyńską: jakąś genialną broszurę, wyższą od *Imitatio*, itp. głupstwa grzeszne; powiem mu słowa prawdy za widzeniem się”. I chyba powiedział, Norwid bowiem odkłada pracę nad memoriałem (nad którym myślał już wcześniej, pod koniec roku 1850, czego śladem nota XVIII *Epilogu do Promethidiona*, gdzie pojawia się myśl o harmonijnym łączeniu w wystawach sztuk pięknych, rzemiosł i przemysłu: „Żeby od gobelinu, przedstawiającego Rafaelowski pęzel jedwabną tkaniną, do najprostszego płóciennika cała gama idei pięknego rozlewająca się w pracy uwiadomioną była [...]).

Również w początku maja ks. Witold Czartoryski oświadczył się córce Ksawery Grocholskiej, Marii. Matka wybranki prosiła o zwłokę, wymawiając się nieobecnością męża w Paryżu, a tymczasem 12 maja napisała do cara Mikołaja II, pytając o zgodę na ślub i na przyjazd księcia na Podole w celu przedstawienia się ojcu Ksawery. W imieniu adresata odpisał jej dyplomatycznie szef żandarmerii, Orłów: „Najjaśniejszy Pan raczył wyrazić się, że małżeński związek córki Pani z Witoldem Czartoryskim zależy od własnego Pani upodobania. Co się zaś tyczy przybycia Czartoryskiego do Rosji, na to przyzwolenie Najwyższe nie nastąpiło”. Feliński daje drobiazgową analizę językową tego listu, rozważając jego podteksty i rzeczywiste znaczenie.

Tymczasem wystawa w Crystal Palace rozpoczęła się 15 maja. A w *Pamiętnikach Grocholskiej* czytamy: „W chwili kiedy list hr. Orłowa przyszedł do Paryża, cała rodzina Pp. Grocholskich znajdowała się w Londynie, gdzie pierwsza wystawa powszechna ściągала ciekawych z całego świata. Odesłano przeto ów, zniepokojem oczekiwany, dokument nad Tamizę, i tam to objaśniono w duchu optymistycznym jego znaczenie. Książę Witold, który towarzyszył w tej wycieczce państwu Grocholskim, z najwyższą radością przyjął tę wiadomość [...] i 1-go Lipca, jeszcze w Londynie, nastąpiło formalne przyrzeczenie z tym, że oficjalne zaręczyny odbędą się w Paryżu, dokąd też postanowiono wrócić niezwłocznie”.

Myśl o zbliżającym się ślubie ukierunkowała niewątpliwie sposób zwiedzania wystawy powszechnej pod kątem kompletowania wyprawy. Jest wysoce prawdopodobne, że uważ-

nie przyglądano się maderskim haftom, o których państwo Grocholscy mogli słyszeć na święconym od siostrzeńca gubernatora Madery.

Książęce zaręczyny odbyły się 28 lipca, przemawiał ks. Aleksander Jełowicki, po czym odśpiewał *Veni Creator*. Witold Czartoryski bardzo się starał, by dogodzić narzeczonej, „ileż to on się nabiegał za lodami, cukierkami!”.

Norwid w tym czasie (koniec lipca) na zlecenie Henryka Prendowskiego realizował swoją koncepcję sztuki, wyłożoną w *Promethidionie*, rysując „plany na chałupy i karczmy, i domy dla leśników do Krakowskiego”, zadowolony, że jego idee zostały zrozumiane („życzą sobie, ażebym ze zwykłej chałupy polskiej i karczmy żydowskiej wyprowadził coś idealnego”).

16 października to przypuszczalna data tajemniczego listu poety do Prendowskiego. A w czwartek 30 października odbywa się ślub Witolda Czartoryskiego z Marią Grocholską. Koszta wyprawy poniósł w dużej mierze dziadek panny młodej, Karol Brzozowski („W Wiedniu obstałową holenderską bieliznę, która w czterech ogromnych pakach przyszła do Paryża”, obstałową też brylanty, a na same perły wydał dziesięć tysięcy rubli, „tak że ta część wyprawy prawdziwie książęcą była”). Narzeczony dał srebra („bo ma familijne”). Matka zadbała o stroje: „kupiłam więc tylko futra, szale, dywany, suknie i na tysiąc rubli brukselskich koronek”.

Koronki? Przyjrzyjmy im się bliżej. Pani Ksawera Grocholska pisze do ojca: „Jak pomyśle, że u nas dwieście rubli płacą za lada jaką suknię, a tu można mieć za tę cenę pysznie garniowaną koronkami, które nigdy końca nie mają i wartość się ich nie zmniejsza, tak że dzieci i wnuki z nich korzystają, to chciałoby się wszystkie nasze matki namawiać, aby w Brukseli wyprawę dla córek sprawiały. Jest tam nasz rodak E. Bolmin-Czaplicki, który handlem się tym zajmuje i najsumienniejszą dostarcza wszystkich zapotrzebowanych towarów, po bardzo umiarkowanych cenach”.

Ostatnie zdanie brzmi wprawdzie jak przepisane z prospektu reklamowego „naszego rodaka”, ale przynosi istotną informację. Antoni (wedle innych źródeł: Feliks) Czaplicki był brukselskim agentem ks. Adama Czartoryskiego. Norwid zamieszkał u niego, kiedy pojawił się w stolicy Belgii latem roku 1846, a przynajmniej podawał jego adres do korespondencji: „Mr de Bolmin, fabricant de dentelles, rue de Sols 23”. Ksawera Grocholska dodaje jeszcze „koronkowe” szczegóły stroju córki: „Suknię będzie miała atlasową białą, dwoma falbanami koronkowymi pysznie garniowaną, ze stanikiem pod samą szyję. Na głowie będzie miała koronkowy welon i girlandę”.

Norwid nie widział samej wystawy londyńskiej z roku 1851, ale w roku następnym wrócił do pomysłu memoriału, który chciał przedłożyć władzom francuskim z myślą o podobnej wystawie, planowanej w Paryżu na marzec. Znowu jest pełen optymizmu, pisze do Zaleskiego w początkach stycznia 1852 roku, używając wielkich słów: „żeby mi Bóg dał dopiąć to, uczyniłbym coś dla Narodu i dla Ludzkości”.

Memoriał francuski nie jest znany, w papierach Zaleskiego zachowała się jedna kartka polskiego tekstu, opublikowana przez Pigionia w roku 1935 jako *Ekspozycje*, obecnie funkcjonująca pt. *Uwagi o ekspozycjach*. W tekście tym Norwid mówi o jakości jako celu ekspozycji i porównuje „jakość miejsca” wystawy do „bogato ubranego salonu”, że zaś „salonów wiele w połączeniu zamienia się w pałac – może być więc zarówno ekspozycja pałacu, jak. np. Pałac – Kryształowy...”. Są to rozważania na temat wpływu „organizmu miejsca” na kształt wystawy. Dodać tu należy, że w grudniu roku 1852, będąc w Londynie

w drodze do Ameryki, Norwid uda się do Pałacu Kryształowego, żeby zwiedzić miejsce po wystawie (co da mu potem asumpt do twierdzenia, w tekście o wystawie paryskiej roku 1867: „A końcem końców Ekspozycję zwiedzić należało, choćby tylko dlatego, iż widziałem był londyńską, paryską i amerykańską w New - York: czyli że widziałem wszystkie, jakie na świecie dotychczas były [...]”).

W dalszym ciągu polskiego fragmentu o wystawach wymienia poeta różne działy, ponieważ zaś, jak wiemy, postulował harmonijne tych różnic zniesienie, warto przyjrzeć się przejściu między pierwszym a drugim rodzajem wystaw: „I. Ekspozycje prac naturalnych – to jest rolnictwa – chowu bydła – ogrodnictwa, czyli kwiatów. II. Prace te naturalne przez ogrodnictwo wstępują w sferę Piękna i przychodzą następnie do ekspozycji prac nad naturalnych czyli sztuk”. Idealnym przykładem takiego przejścia od eksponatów przyrodniczych poprzez ogrodnicze ku artystycznym mogą być pokazane w Londynie hafty maderskie z wyobrażeniem lokalnych kwiatów.

W końcu lutego 1852 Ksawera Grocholska wybrała się w podróż powrotną do kraju. Córka i zięć odprowadzili ją do Brukseli. Złożono wizytę generałowi Skrzyneckiemu, po czym, jak pisze autorka pamiętników: „Spotkaliśmy się jeszcze z Jenerałem na obiedzie u p. Bolmin-Czaplickiego, emigranta, który miał fabrykę koronek, ja zaś przez czas długi dopomagałam mu do ich rozprzedania o ile mogłam”. Fabryczka miała wówczas inny adres, niż gdy w Brukseli mieszkał Norwid: Fossé-aux-loups 56.

Skoro zaś o adresach mowa, trzeba dodać, że Ksawera Grocholska miała udział w przenosinach Zakładu św. Kazimierza do Ivry i często odwiedzała podopiecznych Sióstr Miłosierdzia w miejscu, które będzie ostatnim adresem poety. „Stanął odpowiedni budynek, na którym dotąd herby Grocholskich i Ślizniów widnieją, i wnet zapelniony został poważnym zastępem starych weteranów. Często pani Xawera odwiedzała ten zakład razem ze wszystkimi dziećmi, a wówczas uciecha była nie do opisania, przy żywości bowiem swojej i obfitości pomysłów wynajdywała ona zawsze coraz to nowe rozrywki dla staruszków, których jak dzieci bawić było trzeba. Były tam i jakieś narzędzia muzyczne, grające przy obracaniu korby, i laleczki tańczące na tacy w takt stukania palcami: częstowała ich też pani Xawera kawą, cygarami, niekiedy winem”.

Były gubernator José Silvestre Ribeiro poprzedził entuzjastycznym wstępem wydaną na Maderze książkę Płatonu Vakcela o literaturze, nauce i sztuce w Rosji, w której znalazła się też warta dosłownego przytoczenia (z zachowaniem oryginalnej, rosyjsko-portugalskiej pisowni) nota na temat literatury polskiej i litewskiej: „Adão Mitzkévitcz (1798–1855) jest najważniejszym poetą Polski i przywódcą jej szkoły romantycznej; musiał on emigrować do Francji i tam wywarł wpływ na wielu zachwycających poetów, takich jak: patriota Brodjinski, pobożny Zalésski, energiczny Gostchinski, Slovátzki, ten ‘Szatan poezji’, do których przyłączył się także stary Nemtzévitsch. Pod koniec swej kariery większość tych poetów odczuwała wpływ nawiedzonego nazwiskiem Toviánski, w błędy którego, tak zwany mesjanizm, popadł także wielki matematyk Vrónski. Lelevél, Hubé, Tegobórski i Volovski to najślawniejsi polscy uczeni. Niestety tylko nieliczni spośród nich uczestniczą w ogólnym ruchu naukowym cesarstwa. Litwini ciągną ku Polakom, ale dali oni także Rosji kilku pisarzy, takich jak: Sencóvsky i Bulgárin. Na Litwie był tylko jeden poeta narodowy, Donaléitis, który pod koniec zeszłego wieku stworzył poemat *Pory roku* w języku tego kraju, który jest mieszańką słowiańsko-fińską”. W rozdziale o malarstwie autor nie szczędi pochwał hr. A. Racyńskiemu jako autorowi „jedynego wielkiego dzieła na temat

sztuk pięknych w Portugalii, jakie istnieje”. Na pochwałę zasłużył też Józef Simmler jako autor *Śmierci Barbary Radziwiłłówny*, która jest „ozdobą muzeum w Warszawie”, oraz Juliusz Kossak jako akwarelista. Nie podkreśla się szczególnie ich polskości. W rozdziale o muzyce kluczem jest katolicyzm, który pozwala autorowi wyróżnić Józefa Kowalskiego, autora kantaty na śmierć ostatniego króla Polski, oraz ucznia Beethovena, hr. Ilińskiego; pośród kompozytorów polskich wymienia też Vakcel przede wszystkim Chopina („poeta fortepianu”), dalej Dobrzyńskiego, Elsnera, Kurpińskiego i Moniuszkę, wśród wykonawców Apolinarego Kątskiego („zadziwiająca zręczność lewej ręki”), Marię Szymanowską i Henryka Wieniawskiego. Wspomina, że Małecki, producent fortepianów z Warszawy, otrzymał srebrny medal na wystawie powszechnej w Paryżu (1867).

Ze względu na osobę Norwida warto wspomnieć, że wśród kilku nazwisk petersburskich pianistów-amatorów, którzy mogą „rywalizować z wielkimi artystami”, znalazła się „pani Muchanowa (Kalergi)”, natomiast wśród wybitnych pianistów działających w Paryżu – zaprzyjaźniony z poetą Fontana.

Płaton Vakcel (Waxel, 1844–1919) przybył na Maderę jako młodzieniec w roku 1861, towarzysząc chorej na gruźlicę siostrze. Opanował język portugalski i pozostał na wyspie do roku 1870, publikując w miejscowej prasie artykuły, które złożyły się na cytowaną książkę. Po powrocie do Rosji korespondował z pisarzami portugalskimi, którzy zwracali się do niego jako do znawcy kultury środkowo- i wschodnioeuropejskiej; w jego archiwum zachował się list, w którym „poeta Joaquim de Araújo pragnął otrzymać wersje rosyjską, polską i fińską wiersza Antera de Quental *Zara*, słynnego epitafium na zgon siostry J. de Araújo [...] Ciekawe, że wiersz ten został później przełożony przez słynną poetkę Annę Achmatową i że był to jej pierwszy opublikowany przekład” (Wolf). Krytyk literacki Teófilo Braga, gratulując Vakcelowi *Quadros...*, porównywał go do takich cudzoziemców, pisujących o Portugalii, jak Humboldt, Quinet czy, niemiłosiernie przekręcając nazwisko: „Conde de Ransckzinski”. Korespondencję Vakcela z Bragą kończy list z roku 1883, w którym poleca on jego gościnności Konstantego Skałkowskiego z departamentu górnictwa, „encyklopedycznego erudyty”, udającego się po raz pierwszy do Lizbony (Pires). Konstanty Skałkowski (1843–1896) pochodził z Odessy, był inżynierem, autorem książek podróżniczych i wspomnień o zacięciu satyrycznym. Jego ojciec, Apollo Skałkowski, ma hasło w *Polskim Słowniku Biograficznym*.

A miłość, pierwsza miłość Norwida? Tajna korespondencja przez Ojców i „Don Żuana” chyba się nawiązała. Listów nie znamy, ale wiadomo, że ich nadawczyni oraz pierwszy pośrednik spotkali się osobiście. Wynika to z lektury „Kuriera Warszawskiego” z 21 lutego 1852 roku. Norwid miał wyrobione zdanie o tym, jak go nazwał w liście do Micheleta, piśnianym tydzień przed listem do Prendowskiego, „oficjalnym organie księcia Paskiewicza”: „Oczywiście ‘Kurier’ patrzy na fakty ze swojego punktu widzenia – ale je cytuje”. Podobnie było i tym razem: najpierw oficjalne obwieszczenia, potem rozrywka. Numer rozpoczyna się od komunikatu, że z wyroku, zatwierdzonego przez tegoż feldmarszałka Paskiewicza dwaj obywatele, Konstanty Szaniawski i Stanisław Grudziński, „za uczestnictwo w r. 1849 w armii buntowniczej węgierskiej, wysłani zostali na Sybir do robót w kopalniach w zakładach na lat 4, z rygiorem rozciągnięcia do ich majątku konfiskaty” i że wszyscy, którzy do tych majątków mają jakieś pretensje, winni się zgłosić „w terminach prawem oznaczonych”. A potem następuje szczegółowy opis imprezy „na korzyść biednych”, jaka odbyła się poprzedniego dnia w Teatrze Wielkim, oczywiście za łaskawym przyzwoleniem

i w obecności księcia namiestnika. Po uwerturze ks. Lubomirskiego, sztuce Korzeniowskiego *Młoda wdowa*, pierwszym akcie opery Verdiego *Makbet* i komedii Skarbka *Popas* wystawiono trzy żywe obrazy (jeden w układzie zaprzyjaźnionego z Norwidem w okresie monachijskim Aleksandra Lessera). W pierwszym obrazie, według Watteau, wśród panów wyróżnił się, wymieniony na drugim miejscu po hr. Feliksie Mycielskim, „P. Henryk Prendowski w kostiumie wojskowym aksamitnym koloru *baccarat*, bogato obszytym galonami złotymi, błyszczącym drogimi kamieniami, w kamizelce długiej z mory złocistej, *chaussé*”. A wśród kreacji pań, również na drugim miejscu, po stroju Jadwigi z hr. Ilińskich Steckiej opisano: „Kostium Pani Kamilli z Lemańskich Biernackiej, składający się z różowej sukni *velours ottoman*, ozdobionej koronkami i różami zielonymi, tuniki zielonej atlasowej podpiętej różami i okolonej koronkami brukselskimi, gustownie odbijał przy brylantowym ubraniu, oraz pudrowanej głowie, strojnej w pióra i diamenty”.

Relację „Kuriera Warszawskiego” z wieczoru dobroczynnego zamykają obserwacje meteorologiczne: „Przez kilka dni pogodnych b. m. między godz. 7 i 8mą wieczorem, w stronie zachodniej nieba, gdzie tak świetnie błyszczy planeta Wenus, przyświecała słabym światłem białawym w blado-różowe przechodzącym Zorza zodiakalna, która w kierunku zwierzyńca niebieskiego w kształcie piramidy ukośnej nad poziomem się wznosiła”.

A koronki brukselskie? Na pewno były od Bolmina-Czaplickiego. Którego brukselski adres podawał Norwid jako adres do korespondencji, podobnie jak do korespondencji z posiadaczką kostiumu z koronkami podawał paryski adres młodego „Żuana” z Madery.

BIBLIOGRAFIA

- Almanach du commerce et de l'industrie*, Bruxelles 1851, s. 290, 438.
Emilian [Marian Pol], *Gawędy listowe*. III, „Goniec Polski” 1851, nr 43.
Freitas António Jacinto de, *Uma epoca administrativa da Madeira e Porto Santo*, vol. III, Funchal 1852, s. 399.
Gouveia Cláudia Faria, *Phelps. Percursos de uma familia britânica na Madeira*, Funchal 2008, s. 198.
Pires Antonio Machado, *Duas cartas inéditas de Tófilo Braga*, „Colóquio-Letras” nr 58, XI 1980, s. 45–46.
Ribeiro José Silvestre, *Estudo moral e político sobre Os Lusíadas*, Lisboa 1853;
Ribeiro José Silvestre, *Os Lusíadas e O Cosmos. Ou Camões considerado por Humboldt como admiravel pintor da natureza*, wyd. 2, Lisboa 1858.
Rouge William P., *Breve panorama de literatura russa em Portugal*, „Colóquio-Letras” nr 34, XI 1976, s. 52.
Vakcel Platão Lvovitch, *Quadros da litteratura, das sciencias e artes na Russia*, przedm. J.S. Ribeiro: „Um rapido lanço de vista”, Funchal 1868.
Wolf Elena M., „Vértice” 1978, nr 408–409 (tu: sygnatura cytowanego listu: F. 123, N. 496).
Wolf Elena M., *Alguns episódios da vida literária em Portugal no século XIX (Cartas dos escritores portugueses nos arquivos soviéticos)*, „Revista de História” (Porto) 1988, vol. 8, s. 317.

Cytowane fragmenty utworów obcojęzycznych przełożył JZ.